Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 27. POZNAŃ, DNIA 8. LIPCA. 1843.

Poezye*),

ofiarowane

Julianowi Sawiczewskiemu

Doktorowi Medycyny

Czynnemu Przyjacielowi Bliźniego.

Com marzył tobie święcę — cały skarb sieroty!
Gdy na ojczystém niebie zawieja i słoty
Szukałem kwiatów — pusto! tylko z przeszłych lat
Błysnął mi bławy pamiątek kwiat
Polskiej dziewicy!
Widzeniem sennem łśnił męj źrenicy
J dzisiaj w Twoje przychylne ręce
Z Niezapominką go święcę.

Bratki — Bławatki.

(Fantazja dziewicy młodszym siostrom opowiadana:)

„Patrzcie siostrzyczki jakie piękne kwiatki
Bratki — Bławatki!
Jeszcze błyszczą na listkach białe krople rosy;
To łzy aniołow — co tam wzalują w niebiosy—
Widziałam ich — klęczących na łąki kobiercu
Białemi skrzydły otulali kwiatki
I białe dłonie mieli na sercu;
A w oczach jasne brylanty drzą —
Patrzcie na bratki
Ta rosa: czystą Aniołów łzą!

Z bławatów wianki uplotę sobie
Wiecie gdzie rwane? — na matki grobie!
Nie na cmentarzu — w niwie złocistéj —
Żałobnéj — bo poojczystéj!

Siostry, to wielki Cmentarz to niwa
To złoto zbóż, co jak fala tam pływa,
Z kości braciszków mych, bujny wydaje plon —
Patrzcie na bratka jak główkę skłania on,
Smutny bez matki, ledwie wyrwany z łona,
Pochylił główkę i — kona!

Siostry ja'm we śnie bratki widziała żywe
Gdzieś tam na cudzą rozwiane niwę
Szczęśliwe — wy nic nie wiecie
O matce — Ziemi
Co te kwiateczki plemi
A burza z jéj łona zwieje
J gdzieś w dziedziny obce zasieje!

Chodźcie tu do mnie siostry — kochanki,
Mam dla was śliczne z bławatków wianki —
O jak wam ładnie! — pokażę was we śnie
„Kwiatkom — Braciszkóm na obcéj dziedzinie!

Co naszéj siostrze? tak patrzy boleśnie,
Z oczu potokiem łza płynie ?
Chodźmy — bo ona lubi sama się wypłakać
A my tymczasem będziem' śpiewać, skakać
J zbierać Kwiatki
Bratki — Bławatki!

Stokroć.

(Fantazja.)

Wiosna! — wiosna! — jaki wonny
Zawiał wietrzyk. — gwiazdką białą

---

*) Poezye te odebraliśmy od autora z następnym listem:

Szanowny Redaktorze.

„W Tygodniku tegorocznym obwiniłeś Edmunda imnie o gnuśność—a że się brzydzę wadą wyobrażeniom moim o powinnościach przeciwną, przeto nieusprawiadliwiam się (bom niewinny) ale o sprostowanie tej pomyłki usilnie proszę. Wiersze moje od półroku przeszło na ręce Edmunda oddałem, o czém on piśmiennie gotów zaświadczyć, jaki je los w drodze do Poznania spotkał nie wiem, anim miał sposobność pisać w tym przedmiocie do sz. Redaktora bom przez półroku ciągle za granicą Krakowa trudnił się malowaniem portretów, z tego bowiem gatunku pracy dotąd się utrzymuję. Tymczasowie dwa wierszyki przesyłam i. t. d.“

Fr. Żygliński.

Umieszczając wyjątek z listu tak kochanego i szanownego współpracownika jakim F. Ż. przepraszamy Go z sercaześmy go tak niesprawiedliwie o gnuśność obwinili, życząc przytem aby i Edmund Wasilewski dał nam w krótce powód do podobnego przeproszenia.

Red. Tyg. Lit.

Co tam w darni zamrugało?
To stokrotka! — wzrok przestronny
Puszczam błonią, zieleń miła!

Rannym śpiewem ucho pieszczę,
Czyjaż nuta zadzwoniła?
Oto ptaszek nie leniwy,
Z bryłką ziemi po nad niwy,
Wzlata, dzwoni, piosnki niesie!

Hej skowronku wzlatuj sobie!
Śpiewaj sobie! coś — o wiośnie —
Bo tu martwo — jakby w grobie!
J ja dźwięknę pieśń roznośnie
Rozbudzajmy stęgłe niwy
Niech wybłyska krasne kwiecie!
Niech się w śliczne wianki splecie
J postrząsa ten szron siwy
Co tam jeszcze mrozi błoń!

O majowy wietrze wioń!
Bo do pieśni tyś mi wtórem
Nim się w szumie ozwiesz chórem
Rozliścionych, bujnych drzew
Co aż w Niebie rozgrzmi wśpiew!

. . . .

Ho! jak strzała w górę w zbity,
Już skowronek w padł w błękity;
Zniknął — darmo wtopiam oko —
Ani śladu méj ptaszyny
Gdzież on leci tak wysoko?

O już zgadłem — mój jedyny
Wieszczy ptaszek, z bryłką ziemi
J z stokrotką — zbiegł w wyżyny,
Ojcu w Niebie — przez Anioły
Zanieść kwiatek z wieścią moją!
Czy powróci z wieścią Raju?

Ho! już wraca — lot wesoły
J śpiew taki! — dobreż wieści
Drogie ptaszę mi wywieści?

O Spółbracia treść ich miła!
Wciąż ptaszyna mi nuciła
Dobre wieści — wciąż słuchałem
Ptaszę dzwoni błoniom całém:
„Ojciec Niebieski swéj Ziemi
Stokrotkę Swobód rozpleni!“

Kraków, 1843.

Fr. Żygliński.

O języku dolnoszlązkich Polakow,

przez

Pastora Fiedlera z Międzyborza *).

Jeżeli kto wspomina o Polakach naszéj prowincyi, rozumie zwykle mieszkańców górnego szlązka, a zdaje się zupełnie zapominać, że i w dolnym szląsku znaczną liczbę ludu do Słowian nie zgermanizowanych jeszcze liczyć należy. Podług dawniejszego podziału stanowiło księstwo Brzeg, z dziejéjszémi powiatami Brzegskim, Oławskim, i Klucborskiem (Creutzburg), część dolnego Szląska, a język polski jest tu pannującym osobliwie między mieszkańcami powiatu Sycówskiego, Namysławskiego i klucborskiego, i po części po wsiach leżących na prawéj stronie Odry, powiatu Oławskiego i Brzegskiego, jako téż i w niektórych miéjscach księstwa Oleśnickiego. Jm daléj od księstwa Poznańskiego i królestwa Polskiego, tém bardziéj jest język pomieszany z germanizmami, co jednak najbardziéj wokolicach Oławy spostrzegać się daje. Nie jest on jednak tak zepsuty, jak nieprzyjaciele polskości, którzyby jak najprędzéj sławiański idiom w naszéj prowincyi wytępić chcieli, w publicznych pismach ogłaszają. Nawet mieszkaniec wyższéj Polski, który szydząc z Szlązaków, ich Wasser-Polen nazywa, i z pewną dumą pogardliwą, na braci swych pogląda, mógłby niejednę interssowną uwagę nad językiem z ich dialektu zrobić. Odwołuję się tutaj do zdania zasłużonego Bandkiego, który w Grammatyce swéj na st. 360 wyrzekł:

„J prowincyonalny język mieszkańców polskich w górnym i dolnym Szląsku ma swą wielką wartość, a ten czyni niesłusznie, kto nim pogardza. Nie różni on się bardziéj od naukowego i konwersacyinego, jak niemiecki Kreutrów około Wrocławia od niemieckiego w innych stronach. Z niego może i najlepiéj po polsku mówiący wiele wybornych wyrażeń nauczyć się, i wiele uwag nazbierać. Mieszkańcy polscy dolnego Szląska są po większéj części wyznania ewangelickiego, możnaby więc ich dyalekt, dyalektem Polaków ewangelickich nazwać,

*) Artykuł ten najlepszym dowodem że coraz więcéj głosów powstaje dla dowodzenia że w Slązku naszych prapradziadów przytłumiony język jeszcze nie zginął. — Dziękując zcałego serca zacnemu, szanownemu autorowi za ten artykuł upraszamy go publicznie o jak najwięcej doniesień podobnej treści, które, dla każdego Polaka jeżeli niczém więcéj to drogiem wspomnieniem przeszłości — a dla wielu nadzieją przyszłości są.

Red. Tyg. lit.

przeciwnie zaś dyalekt Górno-Szląski, Polaków katolickich. Siedmioletni prawie pobyt w okolicach Sycowa i Namysłowa nastręczył mi niejednę sposobność do gruntownego obeznania się z językiem dolno-Szlązkiem i spodziewam się że każdy mile przyjmie uwagi, nad językiem mych ziomków poczynione.

Największą różnicę między wykształconym językiem a tutéjszym, stanowi wymowa, powiększéj części albowiem całą gębą wymawiają, przez co wiele głosów syczących właściwe brzmienie traci. Następujące uwagi szczególnie są ważne.

Samogłoska a brzmi zwykle jak o np. Pon- Pan, czasem nawet jak au, jeżeli po a następujé l, s, w, np. zbauw zamiast zbaw, paulić zam. palić, waus zam. was. Cz, sz, wymawiają jak i w Polsce jak c, np. cekaj, cego, wies zam. wiesz, sceście zamiast szczęście.

Ę i ą zwykle jak e i o np. miedzy zam. między, panio, zam. panią. wymawiają zaś dobrze we wyrazach dąb, będę, smętek i. t. p. Są brzmi jak som, sąsiek- somsiek, somsiad zam. sąsiad.

Między ż i z często różnicy nie robią i mówią, zaba, zyd, zam. żaba, żyd.

Bardzo zepsuta jest wymowa ł, które najlepiéj jeszcze wymawiają w rodzaju męskim czasu przeszłego, w był, mówił; na początku brzmi jak u, np. uawa, zam, ława, uaskawy, zam. łaskawy; w środku wyrazów wymawia się jak niemieckie l, np. cale, cialo, mowila, często się zupełnie wypuszca np. barog zam. barłog, zozuje zam. zołzuje. Zupełnie zaś źle mówią pausc, kauja, zm. płaszcz, kałuża i. t. p.

Co się tyczy form gramatycznych, znajdujé się tu wiele archaizmów, a język starożytny polski, najzrozumialszym jest dla ludu. Formy: rękoma, sietrze, desek, i podobne są u nas przedewszystkiem w używaniu, równie i liczba podwójna rzeczowników i słów: np. dwie oce, dwie nodze, dwie lecie, dwie słowie, pojdźma, dajma, poślijma. Brat odmieniają regularnie; bratowie, bratów i to jest zwyczajne.

Bez i przez równie jak i w Polsce nie rozróżniają wcale. Germanizmem oczywistym jest bezustanne używanie zaimków przed słowami, np. jo widzę, ty widzisz, a w czasie przeszłym, ja widział, tyś widział, on widział, my widzieli, albo widzielimy, wyście widzieli, oni widzieli; zamiast jesteśmy mówią my są.

Przy imionach liczbowych kładzie się zwykle mniejsza przed większą np. dwa dwadzieścia. Lud między sobą zagaduje się przez ty, wy, wyższych zaś przez trzecią osobę liczby mnogiéj np. co oni chcą zam. co Pan chce? w jego ogrodzie zamiast w pana ogrodzie. Dzieci o Rodzicach i starszych mówią w 3 osob. l. m. Ojciec śpią, Matka nie byli doma. Byłoby to rzeczą zbyteczną i za obszerną, gdybym tu wszystkie archaizmy i germanizmy przytoczyć chciał. Przepomnieć jednakże nie mogę wyrażenia, którego nam pobratymcy zapewne zazdroszczą, t. j. onaczyć, ze złożonemi za, na, prze, po, i. t. d. Znaczenie jego jest nieograniczone; skoro bowiem tutéjszemu Polakowi zabraknie jakiego słowa, używa natychmiast onaczyć. Pospolicie pozdrawiają się: dobry dzień, dobre południe. Szczęść Boże. Pomoż Boże. Odpow. Panie Boże zapłać. Panie Boże daj wam zdrowie. Przy odchodzeniu: ostańcie z Panem Bogiem, odpow. idźcie z Panem Bogiem.

Z przytoczonych tu uwag pokazuje się, że zepsucie tutéjszego dyalektu, tak wielkiem nie jest, mogę o tém z doświadczenia zapewnić, że każdego Polaka, byleby tylko łatwéj używał konstrukcyi zrozumiemy. Dla tego téż niechwalę bynajmniéj postępowania niektórych księży, którzy dla większéj popularności na ambonach tutéjszego używają dyalektu.

Jedyne to jest jeszcze dziśiaj miéjsce, gdzie wieśniak nasz język ojczysty słyszy, zastósowany do wyższych pojęć. Tu jest miejsce, gdzieby gorliwie zająć się tém trzeba, aby mu piękny, ojczysty język w czarującéj ukazać postaci, — a przezto przyzwyczajać go do lepszych wyrażeń. Bo gdzież nauczy się po polsku! W szkołach uczą go po niemiecku, nauczyciele niemcy, których umyślnie w strony zupełnie polskie posyłano, aby im wydrzeć jak najprędzéj język ojczysty, a zaprowadzić niemiecki. Teraz poznano się na bezpożytkowośći i niestósownosci takiego postępowania, i wyznaczono parę godzin w Seminaryum Nauczycielskiem dla języka polskiego, aby przyśli nauczyciele jakiéj takiéj znajomości języka nabyli. Już i polskie książki znajdziesz po Szkołach, a nauczycielom nakazano, aby przedmioty, których uczyć mają, dzieciom w przód w języku ojczystym objaśnili.

Przy takich językowi niesprzyjających okolicznósciach, o literaturze mowy być nie może. W dawniéjszych czasach wydawali księża niekiedy książki szkólne i do nabożeństwa, teraz wszystko to ustało. W Brzegu tylko jeszcze drukują się pieśni nabożne, i postylc Dambrowskiego, niemieckiemi głoskami. — Germański element coraz bardziéj się tu szerzy —

*

a jeszcze ze dwa pokolenia, a już nie usłyszysz po polsku w dolnym Szląsku. —

Zebrałem nie bez trudów kilkanaście piosnek wnaszym już niknącym dyalekcie, z których trzy tu przyłączam. Jak je słyszałem, tak je tu wiernie oddaję, niech one posłużą do poznania nie tylko dyalektu tutéjszego, lecz i stopnia oświaty, tych, którzy niem śpiewają.

Wyprawa wojenna.

I.

Pod miastem, pod Kamincem
Jedzie Turek zwielkiem wojskiem.
A ja bym też z wami jechał,
Kieby mi kto konia siodłał!
Starsza siostra wyskoczyła,
Konika mu kulbaczyła.
A ta młodsza siodło daje
A ta średnia krzyczy, łaje. —
Nie płacz siostro, swego brata,
Wróci się on za trzy lata! —
Jużci wyzedł rok, półtora
Jużci ciągnie wojsko zpola.
Pytam was się, was panowie,
Dalekoć tam brat na wojnie?
Twój brat leży w piękném polu
Głowa jego na kamieniu,
Noga jego w strzemieniu,
Konik jego wedle niego,
Grzebie nożką, żałuje go.
Wykopał dół pod kolana,
Chciał pochować swego pana. —
Pokiś ty był panie zdrowy,
To ja jadał owies goły.
A jak ciebie panie niema,
To jest dobra jasna słoma! —
Lepiéj doma kierz kapusty,
Jak na wojnie kapłon tłusty,
Lepiéj doma cepy buchać
Niż na wojnie kule słuchać,
Bo tu kula nisko leci,
Kogo trafi, to wywróci. —

Czerwone jabłuszko.

II.

Wczoraj z wieczora ranuszko,
Przespała się Zuzia maluszko,
Przespała,
Myślała,
Nie wiedziała,
Jak jabłuszko sadzić miała.
Po jednéj stronie czerwone,
Po drugiéj pięknie zielone —
Zawiéj ty wiatrku z daleczka,
Urwijże jedno albo dwie,
Jedno méj miléj, drugie mnie.
Woźnico! zaprząż konie wrone,
Powieź je czemprędzéj bez pole,
Złoż je u méj miléj na stole,
A powiedz jéj téj też: Dobry dzień!
Jż się do niéj za tydzień
Stawię, albo za dwa dni,
Jeno mi nie zabledniéj!

Nieposłuszna Marianka.

III.

We Wrocławiu pod mostami,
Tańcowała z wojakami;
Przyszedł ojciec, i stara mać,
Pojdz ty Marianko do dom spać!
Nie pójdę ja, idźcie sami,
Bo ja tańczę z wojakami!
A na łące białe kwiecie,
Kolebała ona dziecię
Kolebała,
J płakała,
Czego ja tu doczekała.
Rucha we dnie,
Rucha w nocy,
Aż się serce jéj roztoczy.
Siędzie za stoł,
Nie naje się.
Jest w komorze
Białe łoże,
Nie naśpi się.

*
* *

Bardzoby mnie to cieszyło, gdyby te proste piosnki ludu od czytelników tego pisma — mile przyjętemi były! Czas jest zbierać je, gdyż nie długo może słuchać ich będziemy. Życzyćby należało, żeby Polacy w innych stronach, gdzie Sławiańszczyżna na mocniéjczy podstawie się opiera jak w Szlązku, pieśni te ludu zbierali, które zapewne więcéj wartośći mieć będą, jak te, których Niemiec tu udziela.

Pastor Fiedler.

Do historyi dawnéj Polski.

(Ciąg dalszy.)

Respons JW. Potockiego Jen. Alb. koronnéy Marsz. Konf. Gen. Kov. na List JKmci 2. Lipca 92. Ru.

Miałem honór z autografu odebrać List WKMci 2. Lipca pisany. Gdy wart byłem dawniey Łaski WKMci tey wart jestem dopiero; bo nigdy tey wolney RPtey nie zdradzałem, która WKMść koroną ozdobiła. Zawsze mówiłem, że WKMść winieneś dotrzymać Paktów konwentów Narodowi, które były iedynym Prawem WKMci do Tronu; a gdy te Spiskiem 3go Maja złamane zostały, błagałem WKMci, abyś y Prawa swoie do Tronu, y Prawa odwieczne RPtey występnie stargane przywrócił.

Głos móy był głos wołaiącego na Puszczy: skutecznym nie był, bo nie dogadzał ambicyi niczyiey, bo przypominał powinności Króla przez RPtą obranego, co jest Jey tylko naczelnikiem, gdy go podłość Panem nazwała. — Mówiłem wten czas że niegodzi się rwać przysięgi Narodowi poprzysiężonéj dla Proiektow dogodnieyszych, i że jest nie roztropnie czynić rzeczy co się utrzymać nie dadzą. Odwróciłeś WKMć ucho od rad zdrowych Podehlebnym, co mało RPtę o Jey zgubę nie przyprowadzili.

Teraz Mości królu trzeba to nadgrodzić Narodowi Republikańskiemu jeżli niechcesz uiść za wiarołomcę. Co zamiast wdzięczności Narodowi, że Cię na pierwszém osadził mieyscu chciałeś go podbić y utrzymać te czyny, ale raczey wyrzecz się ich na zawsze.

Ale Mości królu straszą nas Listy które rozpisuiesz do Obywateli, utyskuiesz nad utratą Konstytucyi, co nam więcey wpadała; mówisz, że dla tego już Jey bronić przestaiesz, iż już nie staie Sposobu utrzymać Woyska. — To gdyby jeszcze Pieniądze były, nie przestałbyś ssać Republikanów zwiedzionych, abyś swą moc monarszą utrzymywał. — To wspól Braci krew nie woła w wolnym Sercu, abyś dla prożnéy ambicyi lać ją poprzestał, tylko Skarb wyniszczony utrzymuie Cię od tego, y że szukaney dla swey ambicyi Pomocy, u obcych znaleść nie możesz.

Królu wybacz że nadto może mówię czule za wspolną Oyczyzną RPtą, któréy WKMć winieneś twoią koronę, a ja wolność co kocham nad życie.

Mówisz WKMść w tych Listach, że gdy Polak z Polakiem bić się nie przestanie, utrzymasz jeżeli nie całą, to część przynaymniey Konstytucyi. — Królu Nayiaśń. wszak od tego Czasu kiedy Ułani WKMci, Konfederatów ścigali, lub kiedy Gwardie Posłów Prawnie obranych na Seymie 76 Ro. przez Kolby przepuszczali, Polak z Polakiem nie wojował, a więzy, które występni Polacy na Czas włożyli, wielka Katarzyza skruszyć raczyła. Także teraz Sami Sobie radzić możemy, nieszpecąc się Krwią współ-Braci; bo ta która się teraz niewinnie wylewała, kalać powinna tych, którzy ją marnie szafowali do dopięcia dumnych zamysłów absolutnego y Dziedzicznego Panowania.

Ta Konstytucya niewolnicza tak mocno WKMć uprzedziła, że jeżeli nie całą to w części ją utrzymać pragniesz. — Ja zaś mówię szczerze WKMci, zapomni cale stanowienia Praw nowych, prezydui Narodowi wolnemu y dopuść nakoniec, aby Naród je dla Siebie stanowił. WKMść spokoynieyszym będziesz a my wolnieysi. — Daley mówisz w tych Listach, że Nieprzyiacielowi oprzeć się niemożesz. Któż to ten jest nieprzyjaciel? czy ten, który Cię do Korony promowował? Co Cię utrzymał na Tronie? czy ten którego WKMść tyle razy o posiłki prosił? czy ten którego woyskiem uprzątałeś Sobie zawady, do tego coś Rewolucyą 3go Maja dopiął? czy ten, co postrzegłszy się być zwiedzionym a żądaiący RPtey zawsze poważnéy mądréy y spokoynéy w Monarchią ją przeistaczać nie pozwala? czy w ten Czas to ta wielka Monarchini została nieprzyiaciółką Polski, gdy zwodzić się nie daiąc, zrzuca Kaydany z Narodu co mu zdrada narzuciła? Bądź Królu wdzięcznym za Koronę téy monarchini y Narodowi, ale bądź wdzięcznieyszym jeżeli masz Krew Polską w Sobie nato, co teraz czynić raczy. Może teraz wolny y niepodległy Naród wybaczyć WKMci jako zwiedzionemu; żeby się rzeczy zostały, przeklinałby cię jako Usurpatora y Sprawcę nieszczęść, któreby może o zgubę Jmienia Polskiego przywiodły. — Szczerze bądź Królu z RPtą, zaprzysięgni nam

*) Umieszczając w piśmie naszem list dotąd niedrukowany Potockiego, nie możemy pominąć zwrócenia uwagi czytelników na podobieństwo postępowania, pisania i mówienia między tymi którzy nieprzyjaciół w Kraj sprowadzili pod maską patryotyzmu i poświęcenia, a tymi ktorzy dziś gorszych jeszcze chcą sprowadzać pod tąż samą maską — którzy głosząc iż działają dla polskości, jad pietyzmu, fanatyzmu, zaszczepiają — wolne objawienie ducha uważają za szaleństwo — których celem (mianowicie w W. Polsce) sprowadzenie jezuitów lub do nich podobnych Księży — aby ci, to co jeszcze w duszy ludu naszego swieżem, rozumnem, zniweczyli, — młodzież szkolną przyzwyczaili do znoszenia obelg i batów aby później nie miała tak nazwanych maratowskich idei w głowie i pokorną służką możnych i popów była.

Ale to wszystko z patryotyzmu! z poświęcenia! Wierzy więc nasza prosto duszna szlachta w nich jak w Ewangelią niestety!

Przyp. Red. Tyg.

Pakta, bo te stargane zostały. Naród nasz szlachetny jest, dobry, złączy się szczerze z WKMcią, gdy uirzy szczerość Jego dla Siebie, y gdy chęci panowania absolutnego wyrzekniesz się, gdy moc, to jest woysko, y Skarb RPtey powrócisz.

Słyszę tu o Akcesie WKMci do téy Konfederacyi co monarchią zniszczyć, RPtę przywrócić wiecznie poprzysięgła; nie widziałem go autentycznie, zaczym dokładniey o nim mowić nie mogę. — Lecz jeźli tak jest, jak go nam w Kopij pokazuią: coż się znaczy że WKMść z Woyskiem do nas przystępuiesz? — Konfederacya generalna tak WKMść przystępuiącego widzieć żąda, jakim Król Polski bydź powinien, to jest: jak głowę Stanów RPtey a nie jak Hetmana. Woysko powinno zaprzysiądz wierność y posłuszeństwo RPty bo pod Jey władzą bydź powinno, będąc Jey własnością tak, jak WKMść jezteś pierwszym y naywyższym Naczelnikiem. — Trafiemy we wszystkim do Karbów prawdziwych, gdy WKMć ymy pamiętać będziemy, że Polska jest RPtą ukoronowaną nie monarchią, nie królewstwem Dziedzicznym. — Te to szczere wyrazy przymiy WKMść łaskawie i. t. d.

Śmiech.

I.

Istność duszy — jéj działalność co do jéj dobrego lub złego kierunku, przebija się przez rozmaite oznaki w Człowieku — i tak nie ieden badacz chcąc jéj obrot odgadnąć; śledził ich na pewnych oparciach przez które główniéj odcienia widzialne bydź mogły — to przez Znaki głowy, rodzaj rozumu — choć przecie forma która się pod złem kątem wylęgła, nie iest nagiętą istnieniem tam ducha, ona tworzy bowiem, nie kalecząc zewnętrznie nieruchomego ciała; — znów przez oczy, tajniki serca, ieszcze kierowanego tą że duszą — a nie tak zważali na śmiech, któren tak osobno panuie w Człowieku i kiedy ma bydź kierowany, to on sobie, jak na złość, sam — wolno — nawet bezwględnie, z piersi gwałtem się wydrze, i bryka po uściech by duszy chwilowe natchnienie zdradzić — i tak mamy nie jeden przykład gdzie skład on się maluie.

Gdy Matka wśród bolów wydaie na świat dziecinę — nie ma siły przemówić, uśmiecha się jemu, myśli wtej chwili że ją rozumie, a szczęście całe tam skupione zostaie. Potem czeka u dziecka pierwszego uśmiechu, ono zaś długo — długo — zatajone — aż wreście oczy z omdlenia wyciąga podziwem, i potém uśmiech jak mignięcie błyskotki, nadany nieznacznym ust skmynieniem — wtej to chwilce snać już dostrzegło — słońca — świata — i cieszy się, nim, nie zaraz dojdzie innego uśmiechu! —

Nie raz wśród balu w tanecznikow gronie śmieję się wspołem jedno do drugiego i zda się że jednem uczuciem tknięte one twarze pełną ku sobie ten sam i jednaki uśmiech; a przypatrzmy się owym odcieniom: ów młodziuchny mężczyzna do swej wspólniczki się uśmiecha, ale z cicha, czemuż tylko uśmiech, a ona się poczerwini? i oddaie znów cichutkim ale słodkiem snać — bo oboie się wnim nęcą, gubią, bo on jest szczery, namiętny, i oboje nim już szczęsliwi — Na przeciw, para iuż ludzi ku nim się stawia, i jakże te usmiechy się starły, aż iskra odpadła zdaleka, Ci smiali się goryczą, coś w końcu ust niby zadraśnięte, troszki skrzywione po stronie — to był ironij grymas, broń okropna, co nie ieden by wgłębi chciał ukryć, boć on odpycha — a jednak tylko go uśmiech zdradza.

Tu się znów śmieią Matki, i nie patrzą na Dzieci zwycięztwa — szukaj uśmiechu u Matek, jedna silniej od drugiej usta roztwiera, nie zważa na formę, bo zduszy dziś szczęśliwa — i niby to rozmową śmieszona, która dawno się iuż skończyła, a usta jéj stoją ieszcze otworem. — Przy niej śmiech się na twarz wyciska u drugiéj, zmyślą by smutkim tam nieodbijać, lecz niestety kto patrzy, widzi jak się kupią bólem i cierpieniem usta!

A gdzie światowa kobieta? a tam jéj smugła kibić wtę i tę stronę ią gina, iak charakter iéj, ale nie po tem ią poznać, ale słyszysz on częsty huk w śmiechu, równy na wszystko, i naraz cicho — potem kołataj a zawsze ten sam brzmi huk echem swem, bo pierś pusta, na wszystko ieden ton wydaie. — Dalej zdrgającemi usty śmieje się Zemsta długo — przeciągle. —

Tam złość głośno, prawie konwulsyinie się odzywa, tak brzmi wszystko muzyką Serca, i ta dusza silnie naruszona wydaie przez usta tony, jak wkadym instrumencie odgłosy strun podług ich naciskania, ztą tylko różnicą, że tu to sztuka doprowadza by czucie oddać, tam zaś samo uczucie się przerabia a odgłos i wola innego skierowania, prędsze odkrycie wywoła.

A pycha trzyma klucz śmiechów, ona bogata —

prócz boniem ironij, złości i wzgardy; krótki sapnięciem kończonyma śmiech zemsty, za obrazę ludzi! —

II.

Wracając zpomiędzy gwaru owego, spotkał mnie wdrodze starzec i wskazując o podal poruszoną mogiłę, rzekł do mnie:

— „Słyszysz ten śmiech tutaj? odgłos takiego i trewie tu porość nie da. — Usiadł na niéj z mocą przyciskaiąc się, a oczy bystro to na świat to na mnie przewracał, zatrzymał je ku Niebu, i tam zawiesiły się łagodne iak w omdleniu, mówiąc iakby do siebie.

— „Nocą zimową, dreszcz ludy skupiał do koła, wmieście było widno — Gmachy wyniosłe na przeciw tam stały, i rzęsiste światła rzucały na siebie; w iednym znich wprzybranéj bogato komnacie, siedział człowiek wsród licznych przychodnóiw tłumie, iwpatrywali się wniego. Czyby byli chcieli to Niebo ujrzyć? — a on się uśmiechał każdemu z osobna, miluchno — a śmiech ten, co człowiek to inny, i tak różny, że zdala nikt go nie poznał, bo ten był pożyczany jak charakter dobroci w téj chwili — I roześli się wszyscy z śmiechem także wiary — téj Nadziei w przyszłość — skłoniwszy się sobie. — Przy drzwiach owego gmachu było także pachołąt pare, którzy słysząc te odgłosy, snać przeczuciem za jękliwe tony brali, bo pamiętam, że z ich piersi płaczliwe wtorowały nuty — ale, gdy ostatni panowie już wyszli, to oni znów chichocząc śmiechem szatańskim, aż Ci krzyknęli na nich, „precz ztąd, wasze głosy nas rażą“— chcieli odpychać daleko — ale oni szli, chichocąc, chichocąc — aż brzękłem klamką podwoi by nie słyszeć i za niemi zawrzeć wrota. — A wradnéy sali pusto, światło migaiące dyga tylko, i pan wolno sam się śmieje, a wokoło nikt nie przerwie pana myśli — bo on chodzi i rękami by odpędził tę myśl po myśli — ale ona nie Niewolnik — więc pan się obraca wolno, iakby strachy tam stawały. Wtem głos się ozwał, jak pisklęcia, zdradził! zdradził! Aż tu zimno — wpadam czy pachole nie zostało — lecz nie nie widno, a głos piszczy i pan pada, krzyczy i nareście śmiech pierś wznosi jak rulady śpiewaczki, snać ocucił go z marzenia, bo się wyrwał ton prawdziwy — ton ten zniego, on już płynie końcem swoiem — śmiech rozpaczy — głośny — krótki — to wesoły! — W komnatach więc, od głos ludzi, pan szczęśliwy! — i już teraz drgał ton jednostajny — w osłupieniu brzmiał tak sam — huk chwilowy wzmianę wpadał, potem coraz cichszym głosem, już tylko iak brzęk z odległe zerwanéj struny. — Z jakimś trzaskiem weszła Baba. — „Pan wasz chory“ — zawołała — „To Ty leków panu dać przychodzisz, mówią słudzy — skąd się wzięłaś? Tyś tak biedna — idź ale weź te szmaty na się, tam bieda nie śmie wnijść do Pana.“

— „Nie chcę obcą szmatą nigdy przywdziać się do jakiéj rady — w mojéj tylko urok święty!“ —

Krzykła Baba i wparła się do komnaty i wskazała oknem chmury, i gmach zadrżał—Pan się zżymał, rzucał, pienił — aż pierś jękła:

— „Opętana.“ —

— „O nie jedna myśl spętana, rzekła ona, niesie tę nazwę w twém sercu, i dla tego leć z szatanem!“ — Baba skrzykła, ręką machła, łachman zleciał po nad szatą axamitu, wiater wionął, szyba pękła i Pan skończył.“ — Tu od Nieba odjął oczy, i wzrok przybrał dzikość swoią i zawrzasnął, — „A jam sługa przeżył, by płacz słyszeć, jęk na świecie, a on śmieje się pod ziemią.“ —

I darł ziemię zkupy wilgnéj, dopókąd siły starczyły, aż raz uniósł się wysoko, utkwił ręce, lecz na wieki.

Warszawa 1842.

Korrespondencya.

z Torunia dnia 1. Czerwca, 1843.

— — — „Zaledwie że 2 mile za Toruń ujechałam, a już coraz nieprzyjemniéj uderzał uszy moje wyraz mocno nadpsutéj germanizmem mowy polskiéj, niegdyś najpiękniéjszéj w téj części kraju. Tu już wywarły znaczny wpływ usiłowania wiadome germanomanistów niedawno jeszcze tak silnemi ramiony podsycane i ułatwiane. — Tak wszystkie rzeczy bez należytéj opieki i należnéj ochrony nikczemnieć muszą: a najpiękniéjsze nawet drzewo pod zarządem nietroskliwego, lub obojętnego ogrodnika z wolna obumiera i usycha nakoniec. — Daléj w okolicy Radzyna (Rehden) więcéj jeszcze język polski nadpsuty, około Lesina (Lessen) jeszcze więcéj, a przy Suszcu (Rosenberg) i Prabucie (Riesenburg) już tak z niemczyzną pomieszany, że wyrazy czysto niemieckie, lecz z polska wymawiane, już prawie przewagę biorą. W okolicy zaś Kiszborga (Christburg) czyli jak inni nazywają „Chrystogroda“ zaledwo w mowie polskiéj wyrazów czystopolskich dostrzedz można. Ztemwszystkiem tu i owdzie są wioski i okolice całkiem polskie i ludzie w nich wznacznéj liczbie wcale poniemiecku nieumiejący, pomimo iż ich im nadani nauczycielowie wcale polskiego nie znają języka, i na niemieckiem kopycie tak ich łatali jak i ich dzieci łatają. — Dla tego lud wrasta bez wszelkiéj nauki, i nietrudno znaleść

wieśniaków prawie żadnego pojęcia i wyobrażenia niemających, zupełnie co do ducha znikczemniałych. — Miałem dobrą sposobność przysłuchania się w K...... rosprawom sądowym i przesłuchiwaniu się stron polskich, i aby czytelnikom niewiadomym takowego sposobu mówienia dadź wyobrażenie jego, przytaczam tu dosłownie zagadnienia i odpowiedzi. Sędzia: No jo! wi jesteszta erby pomarłego Jakob Kodritzki wBruchu, a po grusku jego jest jeszczesztama na jego gruntu z erbrecessu 1798r. zpiątego dwudziestego Apryla; procenty i ta sztama już to obże maju bić placone, to brakuje z te ksząćzka hypoteczny wigaszyć. No, czy wy przynieśli waszego nastarejszy brat, tudyszajny i tofszajny? Strona: Przepraszam Wgo. Landrychta, mój półbrat nie czuje [a]), leydował na głowę, to ja będę za niego gadał. S. No jo! cóż djabla, ty glupy, ty upity szwintuch, breda jaki, ja tobi nie fraguje, a czy ti erba, a ili siâ ty od to majesz erbunku, pies mam więce rozum, ty jak bydô [b]) i. t. d. Bendżesz znów fordrowany etc.

Dnia nastąpującego było święto niedzielne, poszedłem do kościoła katolickiego, a spotkawszy na cmentarzu ludzi biegnących z kościoła, spytałem chłopa naprzod idącego przed innemi: czy już po kazaniu? Nie, odpowiedział, ale coż tam robić, probst brazluje sobie po niemiecku, i na diabłaż się człowiekowi zda to czuć, kiedy niema begryfu o tem. Nazajutrz, w poniedziałek udałem się do Podstolina (Pestlin), właśnie tam był odpust, ażem przekonałem się, iż okolica całkiem polska, ciekawy tedy byłem usłyszeć kazanie. Niedługo czekałam, bo wćwierć godziny ujrzałem na kazalnicy niejakiegoś księdza P.... Prawda, że okropnie krzyczał, i słusznie, bo połowa słuchaczów spała, płótł niedorzeczności, zaklinał lud, aby stronić od Lutrów téj morowéj zarazy dla katolików, to znowu stroił koperczaki dla Króla za jakiś tam oddany klasztor, rzucał przekleństwa na zawierających związki małżeńskie z Lutrami i Luterkami, wzywał swych współpracowników do jakiéjś reparacyj małżeństw mieszanych, a tak zwięzłą polszczyzną, że myślałem, że to zbieg z instytutu Owińskiego w W. x. P. „Słuchajcie wołyBoże [c])," rzekł pomiędzy innémi uniesieniami; i nader nie od rzeczy byłoby, gdyby do drugiego wyrazu zamiast końcowéj głoski u, a do ostatniego jeszcze go dodał. — Rozwodził się ów polyglotta nad staraniem Papieża, dobrocią i usilną troskliwością pana Biskupa o zbawienie prawowiernych owieczek; a z przyciskiem ostatniego wyrazu sam w bek uderzył jak w organy. — Uježdżając czemprędzéj z Podstolina, bo mi się już zanosiło nie na płacz, ale na śmiech z onéj babilońskéj mowy, zanocowałem w T...., a w nocy jak na niecnotę przyśnił mi się ów zawołany mówca, że ażem się zupełnie ze snu wybił. —

Następnie wmojéj podróży miałem sposobność przekonania się o dobrém mieniu i oświeceniu ludu niemiecko-ewangelickiego; westchnąłem z boleścią i pomyślałem sobie: tu właściwie jest staranie! bo widziałem pastorów, w szkołach i na kazalnicach zzapałem i usilnością wzorową lud pouczających: a w ciągu rozmowy rzekł mój towarzysz: „To staranie Papieża i. t. d. o którém to ów kaznodzieja wspominał, pewnie nie wiele za granicę dziesięciny się rozciąga, i kto wie, czyli mu wiadomo, jakim tam lud mówi językiem; boćby przecie nieumiejących po polsku księży na pośmiewisko i bezużyteczność nie dozwolił w polskich osadzać okolicach, i bydź nieczułymi na potrzebę nauki dla luda. A kto wie czy i pan Biskup zna język ludu, któremu w tak ważnéj sprawie przewodniczy." — „Dajże im ś. pokój" odrzekłem, „przecież ich lud rozumie, patrz jak ciągnie za nimi do łąk i Świętolipki, i wie ile kosztuje msza ś. czytana, a ile śpiewana, ile zaduszka, ile wymianka. I lud też wie jak się ma modlić, bo słusznie mówi: „za dusze puste." — St.......r.

---

a) Nie słyszy.
b) Sia (siła), bydo (bydło) wymawiał prawie jak: bydwo lub bydho, si-ha.
c) Słuchajcie woli Bożéj (boskiej).

---

z Galicyj dnia 1. Czerwca, 1843.

Uwagi nad literaturą polską w Galicyi, zamieszczone w piśmie Waszém narobiły tu wielkéj wrzawy. Osoby wymienione obraziły się, ale reszta bezstronni świadkowie byli i są przekonani o najsumienniejszéj prawdziwości wszystkich tych doniesień. Znaleźli się nawet tacy którzy zarzucali autorowi że za mało wiedział szczegułów i za łagodnie je opowiedział. Najzabawniéj jednak ci wyglądali, którzy się obrazili i gniewali. Dziwni ludzie! Same uczynki nie hańbią ich i nie wstydzą, tylko opisanie tych uczynków. Są to najzaciekléjsi nieprzyjaciele dziejów, chcieliby historyą narodową zepchnąć na nowo w ten ciasny kącik z którego nie widziała tylko żywota królów i jenerałów. Niewidzą lub niechcą widzieć że przyczyny pomyślności lub upadku narodów nie są wzłych albo dobrych ministeryach, tylko w wyobrażeniu i charakterze obywateli.

(Dokończenie nastąpi.)

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Przytém nadmienia redakcya, iż wszelkie korrespondencye, artykuły, listy i. t. d., uprasza od 1. Lipca **nie** do **Poznania**, lecz do **Wrocławia**, Junkerstraße No. 3., gdzie się znajduje bióro redakcyi, adressować.

Redakcya Tygodnika.
A. Woykowski.

Redaktor: A. Woykowski. Czcionkarnia i Papiernia Henryka Richtera w Wrocławiu.